Rok IV. Kraków 15 Kwietnia 1896. **Nr 6.**



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* razem z *Nowinami* i *Rozmaitościami* wynosi w **Galicyi**:
rocznie: **2** złr. **50** ct.
półrocznie: **1** złr. **25** ct.
Kwartalnej przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: 5 mk.
W Ameryce rocznie: 1½ dolara.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka,* **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dwa razy w miesiącu — dnia **1**-go i **15**-go.

Do **każdego** numeru dołącza się **bezpłatnie** drugą gazetkę pod tytułem: *Nowiny* i *Rozmaitości.*

Jan Pawelec.

Wzór rolnika i sołtysa z Kobylnicy Nadwiślańskiej.

Jan Pawelec był gospodarzem rolnym we wsi Kobylnicy, należącej do dóbr Maciejowickich w gubernii Lubelskiej, powiecie Łukowskim położonych. Od młodych lat przypatrywał się pilnie rządnym gospodarzom, a szczególniej gospodarowaniu swego ojca. Od dzieciństwa podzielał chętnie wszystkie jego trudy; bo i w rolnictwie jak w każdym zawodzie, kto chce pracą stać się użytecznym sobie i drugim, musi zawczasu przypatrywać się dobrym przykładom i na nich się kształcić. Jan Pawelec tedy, chociaż już miał lat około 40-tu, często chodził do Podzamcza, gdzie staraniem ówczesnych dziedziców Ordynatów Zamojskich od r. 1818 założony był zakład na kształcenie wzorowych parobków.

Mawiał on nieraz: chociaż z chłopskim rozumem można sobie dać radę w życiu, alež czemu nie korzystać z tego, co dobrzy panowie swoim rozumem, nauką i doświadczeniem dla dobra naszego postanowili? Więc żałując, że już sam nie mógł się wyuczyć w tym tak użytecznym zakładzie, przypatrywał się ile mógł robotom rolnym parobków z Podzamcza; przepytywał to ich, to

tych, co nad nimi dozór mieli, o rozmaite ułatwienia i ulepszenia w gospodarstwie.

Nietylko to Jan Pawelec korzystał z tego wzorowego zakładu, bo parobcy, co z niego wyszli na gospodarzy, odznaczali się zwykle lepiej zastosowaną pracą, większą oględnością, przezornością i tym podobnemi przymiotami, tak wielki wpływ mającemi na byt rolnika.

Ztamtąd to tak Jan Pawelec, jak i wielu innych otrzymywali dobre rady i nauki, mieli wzór we dworze starań około pola, ogrodu i dobytku. Tam znajdywali pomoc do poprawy inwentarza, nasion i drzew owocowych. A częste odwiedziny obojga dziedziców prawdziwą zachętą były do poczciwego postępu.

Zwykłą w życiu rolników koleją ożenił się Pawelec i objął własne gospodarstwo po ojcu. Ci, co patrzyli na pierwsze jego kroki, zaraz przepowiadali mu przyszłość szczęśliwą i użyteczną. Rolę najlepiej i najwcześniej uprawiał, w porę zawsze obsiał, najobfitsze też plony zbierał; bo roli nikt nie oszuka i jak koło niej kto chodzi, taki też ona jemu plon przynosi.

Inwentarz w jak największej liczbie i w najlepszym stanie utrzymywał, bo pamiętał, że gdzie go niema w odpowiedniej ilości, tam niema nawozu, a gdzie niema nawozu, tam i rolę próżno się tylko wysila. Dość powszechnego niestety u nas nałogu pijaństwa wystrzegał się jak grzechu śmiertelnego. Wiedział, że pijak nie dojdzie nigdy do niczego, że w wódce utopi pamięć o gospodarstwie, o rodzinie, o sobie samym, a co najważniejsza, o Bogu i o duszy swojej.

Unikał tedy najstaranniej wszystkiego, co tylko wiedzie do tego szkaradnego nałogu i pilnował dzieci, aby broń Boże w wódce nie zasmakowały. A chronił ich od tego, dając z siebie dobry przykład i nauczając od maleńkości obowiązków człowieka względem Boga, ludzi i samego siebie.

Codzień razem z żoną i ze wszystkiemi dziećmi rano i wieczór wspólnie pacierze odmawiał. Surowy w przestrzeganiu moralności, wolał ojcowską ręką słuszną karę wymierzyć, niżeli używać obelżywych wyrazów.

Nigdy nie przeklinał, bo wiedział, że to więcej złego uczy niżeli pomaga, a jest obrazą Boską. Był on jakby patryarchą w gronie swoich dziatek, razem z niemi siadał do obiadu i wieczerzy, razem kładli na swe czoła znak Krzyża św. nim pierwszą łyżkę strawy do ust zanieśli, wieczorem rozporządzał jutrzejszą pracę i każdemu z synów stosowną czynność przeznaczał; a tak roztropnie wszystkiem kierował, że żadnego szemrania i nieładu nie było.

Wyuczonych przy sobie w gospodarce, obsadzał na innych

gruntach w tejże samej wsi czterech synów, piątego zaś na innej wsi; dwie córki dobrze wydał za mąż.

Cieszył się, gdy go odwiedzili synowie z żonami, córki z mężami, gdy go wnuki i prawnuki otaczali; bo dał mu Bóg w błogosławieństwie swojem lat 80 przeżyć. Ale do końca dni swoich żadnemu z synów gospodarstwa nie zdał, nie chcąc (jak mawiał(przejść na łaskę dzieci, i aby nie patrzeć na odmianę swego gospodarowania.

Nietylko rodzina kochała i szanowała Jana Pawelca, ale i sąsiedzi dali dowód zaufania, obierając go jednozgodnie sołtysem, które to dość trudne nieraz obowiązki z zadowoleniem dworu i gromady przeszło lat 30 sprawował; słowem, iż w każdym razie życiem cnotliwem i użytecznem starał się na łaskę i błogosławieństwo Boże zasługiwać.

Szczęścia drugim nie zazdrościł, ale i owszem z dobrego powodzenia bliźnich cieszył się najgoręcej, z biednym i potrzebującym dzielił się chętnie chlebem, jaki miał z łaski Boga; kłótni wszelkich nie cierpiał, a swarzących się umiał trafnie do zgody nakłonić.

Z żoną żył uczciwie i przykładnie, a tak ją wprawił do porządku, iż domek ich wyglądał jakby jaki dworek; kto wszedł do niego, to mu się wyjść nie chciało, tak tam było schludnie. Pawelec wiedział, że porządek jest źródłem dostatku, a czystość ochroną zdrowia; nie trzymał też cielęcia i prosiąt w izbie, a dbał o to bardzo, aby powietrze w mieszkaniu było czyste.

Aż się miło oddychało, wszedłszy do ich mieszkania czysto wymiecionego, gdzie stoły i ławy, stołki i wszelkie statki poszorowane, żeby się w nich przejrzeć można, a każda rzecz na swojem miejscu. Łóżka porządnie usłane, święte obrazy w ramach za szkłem na ścianie, doniczki z lakiem i z rezedką na oknach, kropielniczka z wodą święconą przy drzwiach, gromnica i wianki święcone nad obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, na pułkach miski i garnki, w dwóch okutych skrzynkach poskładana odzież.

W komorze pełniusieńko rozmaitych zapasów żywności, w oborze tak czysto i wygodnie, jak u innych i w izbie tak nie jest. Zabudowania inne, jakoto: stodoła, chlewy, stajenka, kurnik, gołębnik, wszystkie całe, prosto stojące, bez dziur w dachach i podpór pod ścianami.

Sam Jan Pawelec założył obok domu piękny sad owocowy, a w nim dość liczną pasiekę i miał z jednego i z drugiego wygodę i przysmaki dla siebie i rodziny i dochód też niemały. Tak dalece rządność, gospodarność i patryarchalne życie jego zwracało na siebie uwagę, że dziedzice dóbr Maciejowickich, tak dawniejsi jak i późniejsi, niejednokrotnie dawali go za przykład innym

włościanom, a przybywających do siebie w gościnę obywateli, zawozili do Kobylnicy do osady Pawelca, aby im pokazać, do czego dojść może polski włościanin przy zamiłowaniu pracy, porządku i moralności.

Osiągnąwszy Pawelec lat sędziwych błogosławieństwo Boże na dzieciach i mieniu, często przemyśliwał o śmierci, a coraz gorętszą modlitwą przysposabiał się do przejścia z życia doczesnego w wieczne. Gdy go Bóg powołał do siebie, dozwolił mu zupełnej przytomności i gotowości na wezwanie Pana nad Pany. Opatrzony ŚŚ. Sakramentami pobłogosławił rodzinę, rozrządził majątkiem i zakończył żywot pełen uczciwej pracy w roku 1856.

W Bogu i w usiłowaniach obywateli nadzieja, iż kraj nasz będzie coraz więcej obfitował w takich włościan jak Jan Pawelec. Wioski nasze i pola inną przybiorą postać, polepszy się społeczność ludzka, ustąpią nędze i utrapienia w ślad za nierządem idące, zmienią się nałogi niedbałych rolników, a zakwitnie dobry byt, trzeźwość, spokojność, pracowitość, prawdziwa bogobojność, i o ile można na tym świecie, istotne szczęście śród naszego kochanego, poczciwego ludu.

Złocisty krzyż z nieba.

Kiedy Maurowie, naród afrykański, podbili Hiszpanią i ujarzmili większą część tego pięknego kraju, zdarzyło się około 1230 roku, że pewien kapłan imieniem Jan Perez, wpadłszy w ręce niewiernych, stawiony był przed emirem Zeith-Abuley panującym w Karawaka, mieście w królestwie Mauryi.

— Ktoś ty jest? — pyta barbarzyniec swego niewolnika, widząc niezwykły ubiór jego, a przedewszystkiem wyraz spokoju i godności jego oblicza.

— Jestem kapłan prawdziwego Boga — odpowie Perez.

— Co znaczy kapłan chrześcijański, jaka jego władza? — pyta dalej muzułmanin.

— Władza jego — odpowie Perez — przewyższa władzę wszystkich monarchów; kilku słowami może on samego Boga z nieba na ziemię sprowadzić.

Król i wszyscy obecni rozśmiali się na te słowa, biorąc je za próżne przechwałki, twierdzili, że to rzecz niepodobna.

— Jeśliś taki wszechmocny — rzecze Zeith-Abuley — pokaż nam to, uczyń to przed nami.

Kapłan bardzo uradowany oświadczył, że niema potrzebnych do tego rzeczy: ornatu, kielicha i t. d.

Król natychmiast wysłał gońca do pobliskiego miasta, żeby mu wszystkiego dostarczono.

Czternastego września, w dniu, kiedy Kościół św. obchodzi Podwyższenie Krzyża świętego, książę muzułmański i cały dwór jego, ciekawi chrześcijańskiego nabożeństwa, zgromadzili się w sali pałacowej zamienionej na kaplicę. Kapłan przybrany w święte szaty przystępuje do ołtarza... lecz spostrzega, że niema krzyża, jak to przepisują rubryki kościelne. O Boże! zapomniał sprowadzić krzyża... Strwożony i zasmucony nie wie co czynić, czy odprawiać Mszę św., czy jej zaniechać... błaga o pomoc Boską... gdy wtem niebo się otwiera, dwaj jaśniejący Aniołowie stawiają na ołtarzu wielki złocisty krzyż, oznajmując kapłanowi, że się w nim znajduje cząstka prawdziwego drzewa, na którym Syn Boży umarł. Perez w uniesieniu radości, z gorącem nabożeństwem odprawuje Mszę św.

Król i muzułmanie obecni tak się przelękli widoku Aniołów, iż sądząc, że to są chrześcijańscy bogowie, upadli na twarz jak nieżywi... Lecz jakże się jeszcze zdumieli, kiedy po konsekracyi ujrzeli w Hostyi prześliczne jaśniejsze nad słońce Dzieciątko!... Oświecony przytem łaską Bożą, Zeith-Abuley otworzył serce dla wiary świętej żałując, że tak długo nie znał prawdziwego Boga. Wkrótce potem, nauczony tajemnic wiary, przyjął Chrzest św. z całym dworem i wielką liczbą Maurów, zbiegających się ze wszystkich stron na rozgłos tak wielkich cudów.

Zeith-Abuley uwolnił wszystkich więźniów chrześcijaskich, zbudował piękny kościół, żył długo świątobliwie i umarł mając lat 82 w dniu Podwyższenia Krzyża świętego, w rocznicę cudownego objawienia, którem Pan Bóg litościwie pociągnął go do siebie.

Taki jest początek świętego hiszpańskiego krzyża, zwanego Karawaka, od miasta tegoż imienia, w którem się dotąd przechowuje. Na pamiątkę tego cudu odbywa się corocznie uroczysta procesya wśród tłumu pielgrzymów przybywających z najodleglejszych krajów. Procesya udaje się do pewnego źródła kratą otoczonego; tam zanurzają krzyż święty do wody, która nabiera cudownej własności leczenia wszystkich chorób.

Nadto, krzyż ten drewniany, pozłacany, szerokości dwóch dłoni, od 600 lat czczony w kościele, wydaje się tak nowym i świeżym, jak gdyby dziś z nieba był przyniesionym.

Piosnka przy orce.

Hej wiosenka z Boskiej woli,
Z nieba słonko się uśmiecha,
Śniegi zeszły z miękkiej roli,
Będzie praca i pociecha,
Skąpo żyta już w stodole,
Dalej wołki, dalej w pole!

Orz mój wołku, znojów bracie,
Kiedy głodno, smutno w chacie,
Ty z obory — ja z komory
Wypatrujem jakby z mory,
Nikt nie wzmoże, nikt nic nie da,
Tobie bieda i nam bieda!

Dalej szczerze, nie leniwie
Krajcie rolę, bo po żniwie
Będzie w domu ziarno, słoma
I podzielim się z wieloma.
Skiba pada w lewo, w prawo
Dalej wołki, dalej żwawo!

Orzcie, orzcie świętą rolę
Dostaniecie świeżą paszę,
Miło poczuć pot na czole,
Bo to nasze, bo to nasze,
Bo na własnem człek bogaty
Dalej płowy! ho srokaty!

Oj na niebie chmury, chmury,
Ale Jezus tam u góry!
Spojrzyj na nas, wielki Boże!
Niech Twa dobroć nam pomoże!

Kilka szczegółów z życia Stanisława Leszczyńskiego króla polskiego.

Stanisław Leszczyński, król polski, który panował od roku 1704 do 1709, a następnie był księciem Lotaryngii i podarowanej mu przez króla francuskiego Ludwika XV (jego zięcia), posiadał nader piękne przymioty duszy, a mianowicie: szlachetność, dobroć serca i miłość dla nieszczęśliwych, zkąd mu nawet nadano przydomek *dobroczynnego*.



O R A C Z.

Kilka szczegółów z jego życia niżej podanych, dowodzą najlepiej, że przydomek ten był zupełnie zasłużony.

Książe ten, syn Rafała Leszczyńskiego, wojewody poznańskiego, będąc jeszcze chłopięciem i widząc prowadzonego do więzienia z rozkazu wojewody jednego z domowników za jakieś przewinienie, pobiegł ze łzami w oczach do ojca, prosząc o łaskę dla niego, a kiedy mu jej odmówiono, był niepocieszony. Nazajutrz wymknąwszy się cichaczem z domu, pobiegł dowiedzieć się jak się ma więzień.

— Jak ten, co żyje o chlebie i wodzie — odpowiedziano mu.

Chłopiec nie mógł przenieść tego, aby przynajmniej nie osłodzić przykrości więzienia skazanemu dostarczaniem mu lepszego pokarmu. Prośbami i obietnicami udało mu się zjednać sobie dozorcę więzienia o tyle, że ten przyrzekł uprzedzić więźnia, iżby o pewnej umówionej godzinie znajdował się przy oknie.

Uradowany tym początkiem Stanisław, wraca do zamku i zwierza się jednemu z dworzan ze swego zamiaru, i naradza się z nim wspólnie nad sposobami wykonania go. Zaopatrzywszy się w koszyk z żywnością i w długą tyczkę, udają się obaj wieczorem pod okna więzienia.

Ale tam spotyka ich nowa trudność; tyczka za krótka. Co tu robić? Dworzanin radzi wrócić się do domu.

— Zaczekaj! — woła malec — przychodzi mi myśl; postaw mnie na swoich ramionach, a może dosięgnę tyczką okna.

Jakoż dosięgnął go rzeczywiście, i można sobie wyobrazić radość, jakiej doznał z przezwyciężenia przeszkody, która zdawała się kłaść nieprzebytą tamę w przyniesieniu ulgi cierpiącemu.

Zdolny do podobnego czynu w ósmym roku życia, Stanisław musiał zasłużyć, będąc potem na tronie, na imię »dobroczynnego«.

* * *

Pewnego dnia, kiedy (będąc księciem Lotaryngii) przeglądał materyały przygotowane do budowy jednej części swego pałacu, ze świtą oficerów garnizonu miasta Nancy, jeden z nich na widok masy robotników pochylonych nad kamieniami, które obrabiali, rzekł dosyć głośno, tak, że słyszał król i robotnicy:

— Oto trzoda bydła, kująca kamienie!

— Bardzo się pan mylisz — odrzekł król z żywością — wszyscy ludzie są ludźmi, a ci, których widzisz, tem więcej zasługują na szacunek i poważanie, że są ludźmi użytecznemi.

I wchodząc równocześnie w środek pracowni oglądał robotę i chwalił robotników.

Opuściwszy pracownię poszedł król dalej na przechadzkę, a wracając zastał robotników przy podwieczorku posilających się

chlebem i zapijających go wodą. Chcąc wprowadzić ich w dobry humor i rozwiązać języki, kazał uczęstować ich hojnie winem, co gdy nastąpiło, zasiadł pomiędzy nimi na kamieniu, i aby dać nauczkę oficerom za to, że sobie lekceważą stan robotniczy, zaczął porównywać stan żołnierza ze stanem robotnika.

Różne były zdania robotników, ale rozmową kierował król tak, że w końcu wypadło, że robotnik stoi wyżej od żołnierza i pożyteczniejszym jest dla kraju.

Oficerowie połapali się i odtąd nigdy wobec króla nie odzywali się lekceważąco o robotnikach.

Ten rys, jakkolwiek dobry, oprócz nauki moralnej, przedstawia także wysoką mądrość i dobroć serca króla Stanisława.

O rozmaitych zwyczajach u zwierząt.

(Pogadanka naukowa).

Wszędzie, gdzie spojrzymy, widać mądrość i dobroć Boga. Czasem wyraźniej to widać u zwierząt aniżeli u człowieka, ponieważ niema woli i na włos tak wszystko zrobi jak Bóg przykazał, kiedy człowiek wolną swoją wolą często inaczej działa, aniżeli Bóg przeznaczył i przykazał.

Bóg nie dał zwierzętom rozumu tak jak ludziom, lecz tak urządził naturę każdego zwierzęcia, że według rozumu Boga postępuje i wykonuje wszystko. Każdemu zwierzęciu Bóg dał pewne przeznaczenie i środki i drogę wyznaczył, aby każde wypełniło swoje przeznaczenie.

Zwierzę rozumnie postępuje, lecz to nie rozum zwierzęcia lecz rozum Stwórcy, który rozumnie ułożył naturę zwierzęcia. Zegarek mądrze chodzi i wskazuje godziny, lecz to nie rozum zegarka, lecz rozum tego, kto zegarek wynalazł i złożył.

Dziwnem jest, jak zwierzęta uczą swoje młode.

Bocian i bocianica uczą z wielką rozwagą i troskliwością młode, jak mają stawiać nogi po bocianiemu. Pokazują to młodym a potem patrzą, czy dobrze po nich naśladują. Jeżeli młode nie uważają dobrze, to stare dziobem je dziobną.

Jak stać na jednej nodze, jak kręcić karkiem, jak skrzydeł używać do latania, tego wszystkiego uczą się młode bociany od starych i muszą przejść cały kurs nauki. Bardzo niezgrabnie biorą się młode bociany do latania, a stare okazują przy uczeniu wiele cierpliwości.

Bocian i bocianica pokazują równocześnie młodym, jak mają używać skrzydeł i jak mają niemi poruszać, wznoszą się nieco w górę i zaraz znowu spuszczają i tak długo to powtarzają, póki

młode nie zaczną ich naśladować. Dopiero teraz idzie nauka dalej. Stare okrążają gniazdo, coraz większe robiąc koła, póki młode nie nabiorą zupełnej wprawy w lataniu. Nakoniec wylatują stare z młodymi na łąki i uczą ich tu łapać żaby i inne robactwo.

Każdy może łatwo się przekonać jak *kot* uczy kocięta, bo to domowe zwierzę, w każdym domu jest kot. Łapie kot mysz i przynosi żywą przed kocię. Stara puszcza mysz, która zaczyna uciekać. Lecz wtem stara puszcza się za nią i znowu chwyta, póki kocię nie rzuci się zgrabnie na mysz, nie chwyci takowej, która się staje pierwszą jego zdobyczą.

U niektórych zwierząt widać życie rodzinne, małżeńskie. Niejeden ptak, samiec, wyręcza samicę, siada na jajach, aby zwolnić małżonkę, albo towarzyszy jej, kiedy musi wylęgać jaja, aby się jej nie nudziło.

Czasem samiec pomaga samicy we wychowaniu młodych.

Kogut zawsze jest otoczony swoją rodziną i chodzi z nią po podwórzu. Zachowuje kogut przy tem wielką powagę, a zarazem grzeczność dla kur. Okazuje się kogut obrońcą całej kurzej gromady. Skoro znajdzie ziarnko, zwołuje całą rodzinę i oddaje jej wspaniałomyślnie co znalazł.

Jeżeli niezgoda powstaje pomiędzy kurami, zaraz się kończy, skoro kogut wda się w sprawę. Żadnemu kurczęciu nie wolno zapiać »kikeriki« przed kogutem. Kiedy kogut usłyszy, jak kura oznajmia, że zniosła jaje, zaraz przylatuje i głośno z nią okazuje swą radość. Lecz kiedy się sprowadzi innego obcego koguta na podwórze, zaraz powstaje zazdrosna walka, która się rzeczywiście nieraz krwawo kończy.

W instynkcie, czyli w naturze zwierząt jest też godnem podziwu, jak się zwierzęta zachowują wobec swych nieprzyjaciół.

Dziwnem jest, jak każde zwierzę poznaje swego nieprzyjaciela, jak go się strzeże, jak się przed nim broni. Jeżeli się wpuści do młodej salamandry w szklankę pijawkę, której salamandra nigdy nie widziała, zaraz widać strach przed nieprzyjacielem u salamandry.

Możeby kto myślał, że pijawka wydaje jaką woń nieprzyjemną dla salamandry. Lecz tak nie jest, bo jeżeli się przedzieli szklankę szkłem na dwie połowy, z której w jednej znajduje się salamandra a w drugiej pijawka, to mimo przedziału salamandra okazuje strach. Jeżeli przedział jest nie przejrzysty, wtenczas wszystko spokojne.

Tak się dzieje u wszystkich zwierząt oprócz domowych, u których w ogóle instynkt się zaciera skutkiem przestawania z ludźmi.

Tylko ślepy instynkt pokazuje nieprzyjaciela zwierzęcia, gdzie braknie instynktu, tam zwierzę wchodzi nieprzyjacielowi w paszczę.

Mrówkojad wtyka długi język wprost w mrowisko. Mrówki siadają kupami na język, a mrówkojad połyka je wciągając język. Mrówki nie widzą niebezpieczeństwa, choć są to zresztą bardzo mądre swierzątka, bo tu milczy instynkt.

Często jednak instynkt prowadzi zwierzęta wprost w niebezpieczeństwo. Komar, który umie uciekać przed śmiercią, nie może się oprzeć pokusie, aby się przybliżyć do światła, choć widzi pełno ciał zniszczonych swych krewniaków przy świecy. Instynkt prowadzi go do tego, aby się ugrzać przy świetle i gubi go.

Instynkt służy zwierzętom tylko w naturalnych stosunkach, skoro natura sztuką zakryta, ustaje instynkt. Zwierzęta, które unikają naturalnej trucizny, pożywają takową skoro jest w jakim pokarmie.

Sztucznego niebezpieczeństwa, które człowiek stawia zwierzęciu, takowe nie widzi. Mucha patrzy na to, jak setki innych much męczy się na papierze lepkim, a jednak siada na lep. Zwierzęta najdowcipniejsze i najostrożniejsze wpadają w najprostszą zasadzkę i wracają do niej, chociaż z wielkiem niebezpieczeństwem jej uszły. Lis szczwany nieraz wpadłszy w łapkę ugryza sobie nogę, aby uzyskać wolność, lecz przy najbliższej sposobności znowu się łapie, nie pouczony doświadczeniem. Tylko zwierzęta wychowane przez człowieka, robią doświadczenia i korzystają z nich.

Ciekawą rzeczą jest też, jak zwierzęta chronią się przed nieprzyjacielem i jak z nim walczą.

Jeż nie wdaje się wcale we walkę, zwija się w kłębek, nastroszy kolce i spokojnie leży wiedząc, że mu nikt nic nie może zrobić. *Lis* macza ogon w gryzącym mokszu i pryska nim psom w oczy. *Tchórz* w Ameryce ma sok nader śmierdzący w pęcherzynie, którym opryskuje przeciwników aby mu dali pokój. *Atramentnik*, ryba, wydaje ze siebie czarny sok kiedy większa ryba ją ściga, przez co woda się mąci i nie widać co w niej się znajduje. *Pająki* w niebezpieczeństwie udają, że nie żyją i pozostają tak przez wiele godzin, nie ruszając się.

To są wszystko cuda natury, czyli Boskie, bo naturę urządził Bóg.

O czarcie, którego żandarmi złapali.

(Powiastka z prawdziwego zdarzenia).

»A słowo Pańskie ciałem się stało,
Ratuj mię, święty Antoni!
Coś jakby na mnie z krzaka wołało —
I jakby za mną coś goni!...«

Tak krzyczy Wojciech i spieszy drogą,
Kijem wokoło wywija —
Wtem się o kamień potyka nogą —
I nos nieborak rozbija.
Nie wiedząc biedny, co się z nim dzieje,
Jeszcze się bardziej udziera —
Wtem jakieś widmo w głos się rozśmieje
I tak doń usta otwiera:
»Co ci to chłopie, że tak uciekasz?
Czyś co zobaczył strasznego?
Co jest przyczyną, że tak narzekasz?
Wstań nie rób z siebie głupiego!«
I coraz bliżej doń się przysuwa
Czerwona postać straszydła —
I płaszcz ognisty na ziemię zsuwa,
Aby roztoczyć swe skrzydła.
Roztoczył upiór — tuż ponad głową
Leżącej w błocie ofiary —
Chłop drży bojaźnią przejęty nową
Na widok strasznej poczwary...
»Uhuhu! uhu!« zaryczał Czarny
I trzykroć trzasnął skrzydłami —
Zlękły się w lesie drzemiące sarny:
Poczęły zmykać stadami.
Chłop leży w błocie, nic się nie rusza,
Ciągle na pomoc przyzywa,
Lecz ani żywa jawi się dusza,
Ni żaden Święty przybywa...
Szatan z rękawa cyrograf dobył
I tak do chłopa zagada:
»Abyś się chłopie biedy swej pozbył,
Na to jedyna jest rada:
Na tym papierze, który ci daję,
Masz mi zapisać swą duszę,
A jak nie zrobisz, co ja ci raję,
To cię na miejscu uduszę«.
To rzekłszy Czarny, ręką łapie
Biednego Wojtka za szyje
I pazurami ostrymi drapie,
Depce nogami i bije.
»Dawaj mi duszę albo pieniądze!
Ja wiem, tyś chłopie bogaty,
Zaspokój moją szatańską żądze,
Inaczej, nie ujrzysz chaty!...«

»Uhuhu! uhu! wciąż nad nim ryczy,
Strasznemi trzaska skrzydłami —
I pewien swojej rzadkiej zdobyczy
Dusi Wojciecha szponami...
Wtem dwóch żandarmów nagle wyskoczy,
Co tuż za drzewem siedzieli
I, co on broił, na własne oczy
Jak najdokładniej widzieli.
»A tuś mi ptaszku!« krzyknęli oba
I czarta za łeb złapali —
»My na takiego, jakeś ty, draba
Już od miesiąca czyhali«.
Toż łańcuszkami skuwszy mu ręce,
Do wsi go z chłopem zabrali
I tam u wójta o całej męce
Protokół wielki spisali...

L. Młynek ze Sierczy.

Słówko o uprawie roślin lekarskich.

Każdy człowiek ma tyle poznania, iż wie, że kiedy Bóg nawiedza człowieka chorobą, to zarazem daje mu rozum, którym się kierując, wynajdzie środki do wyleczenia się z tej choroby.

Do bardzo dobrych i skutecznych środków lekarskich należą niektóre *rośliny* i zioła, rosnące dziko na polach lub uprawiane w ogrodach.

Te, które uprawiane bywają po ogrodach, są w lepszym gatunku i większej wartości; dziko rosnące można także ulepszyć, jeżeli się je uprawia w ogrodzie.

Rośliny lekarskie sadzić trzeba w ogrodzie w miejscu otwartem. Z jednych roślin służą liście lub kwiat za lekarstwo na choroby ludzkie, z innych znowu sam korzeń.

Jeżeli *korzeń* jest lekarstwem, to powinien być wykopany z wiosną, starannie wypłukany i ususzony w piecu po chlebie. *Kwiat* zaś należy zebrać przed zupełnem okwitnięciem i wysuszyć na słońcu. *Liście* powinny być zbierane zanim roślina zacznie kwitnąć; im młodsze, tem lepsze, a suszyć je trzeba także na słońcu, przechowywać zaś w miejscu nie wilgotnem i przewietrzać często.

Przejdźmy teraz do roślin poszczególnie.

Krwawnik. Roślina ta dobrze znana, gdyż rośnie wszędzie, łodyga więcej łokciowa, kwitnie przez lato biało lub cielisto. Do lekarstw bierze się wierzch kwiatowy i liście. Jako lekarstwo

używa się wewnątrz na zmocnienie i pobudzanie, zewnątrz zaś na okładanie ran i wrzodów, lub uśmierzenie krwotoków. Rozmnaża się lub z nasienia, lub z odkładów korzeni.

Malina. Roślina kilkoletnia, rośnie bardzo wysoko, kwitnie w lato w różnych kolorach, mnoży się z nasienia; własność lekarska taż sama co i ślazu, o którym zaraz niżej powiemy.

Ślaz lekarski. Roślina trwała, rośnie wysoko, rozmnaża się z nasienia lub korzonków. Gruntu wymaga mocnego, gliniastego, uprawy głębokiej, z wiosny rozsadza się na 18 cali roślinę od rośliny. Kwitnie latem biało lub różowo. Do lekarstw służy odwar korzenia ślazowego, używa się w kaszlach, chorobach piersi i t. p. Pod wyrazem *odwar* rozumiemy zwykle wygotowanie pokrajanego korzenia, co następnie przecedzone, używa się za napój. Liście używają się u ludu do okładania w rozmiękczaniu wrzodów.

Rumianek pospolity. Roślina jednoletnia, korzeń trwały, rośnie nisko, kwiat biały, pachnący, kwitnie w końcu lata. Ziemię lubi suchą, mnoży się lub z nasienia lub rozdzielając korzenie. Do użytku lekarskiego służy kwiat. Skutki dla zdrowia znakomite w cierpieniach żołądkowych, do aptek jest poszukiwanym. Rumianek rzymski mniej używany bywa w medycynie, zawiere bowiem mniej pierwiastku wonnego jak pospolity, za to więcej goryczy.

Koper włoski. Roślina dwuletnia, łodyga wysoka gałęziasta, liście pierzaste, ziemi potrzebuje kruchej, piasczystej, głęboko przekopanej. Zasiewać ją należy pierwej na rozsadnikach, a następnie rozsadzać co 18 cali. Korzenie okryć na zimę. Do lekarstw używa się naparu z nasion w kolkach i bólach żołądkowych. Naparem zowią aptecznie, nalanie ziół lub nasienia wrzącą wodą tak, jak się przyrządza zwyczajna herbata.

Piołun. Nie potrzebuje opisania, gdyż jest dobrze znany. Skutki lekarskie wzmacniające, do czego używa się naparu z liści i kwiatów.

Nagiet pospolity. Roślina jednoletnia, łodyga pół łokciowa, kwitnie pomarańczowo od lipca do września, sieje się wprost w grunt z wiosny, rośnie w każdym gruncie, lubi wystawę otwartą. Do użytku lekarskiego służą kwiaty, uśmierzają kurcze, rozgrzewają, sprawiają poty. Nagiet rosnący może służyć jako przepowiednia pogody lub deszczu: jeżeli kwiat otwiera się zaraz z rana, spodziewać się należy pogody, jeżeli zaś nie otwiera kwiatów do południa, to deszcz najniezawodniejszy.

Pieprz turecki. Roślina roczna, łodyga pół łokciowa, kwiat biały, owoc pąsowy. Zasiewa się w rozsadnikach, następnie w maju przesadza w pół łokciowych odstępach. Owoc i ziarna mają ostrość i używają się w cierpieniach żołądkowych, oraz na synopizma.

Kardy Benedyktyńskie. Roślina roczna, łodyga łokciowa, gałęzista, liście podługowate, kwiat żółty; sieje się w gruncie tłustym, o łokieć roślina od rośliny. Do lekarstw używa się liści i kwiatów w febrach, żółtaczkach.

Kmin włoski. Roślina dwuletnia, łodyga około dwóch łokci wysoka, liście do kopru podobne. Zasiewa się z jesieni zaraz po dojrzeniu nasion, w gruncie dobrze uprawnym. Hoduje się dla nasion, które do aptek zakupują, używa się jako środek przeciw kolkom.

Melisa turecka. Roślina roczna, łodyga prosta pół łokciowa, sieje się z wiosny prosto w grunt. Skutki tej rośliny lekarskie są rozgrzewające, do czego używają się liście. Z kwiatu miód pszczoły chciwie zbierają.

Lawenda. Roślina trwała, łodyga pół łokciowa, kwitnie od lipca do września. Rozmnaża się z korzenia. Zimę w gruncie wytrzymuje. Lekarskie ma wielkie zalety do zewnętrznego i wewnętrznego użycia, jako rzecz ochładzająca. Do lekarstw używa się kwiatu i liści.

Lubczyk. Roślina dwuletnia, łodyga trzy łokciowa, kwiat żółty, kwitnie w czerwcu, zasiewa się w rozsadnikach, następnie przesadza. Do lekarstw dla ludzi używają się korzenie, liście i nasiona. Skutki są wzmacniające, pot sprawiające. Korzenie i liście dają się od kaszlu koniom, bydłu, mianowicie owcom. Dla pomnożenia mleka daje się krowom odwar z korzenia. Zewnątrz użyty goi krosty i rany.

Melilot zwyczajny. Roślina roczna, łodyga dwu łokciowa, sieje się w grunt, kwiaty żółte. Własności lekarskie odmiękczające, sporządzają z niej tak zwane plastry melilotowe.

Mięta kędzierzawa. Roślina dwuletnia powszechnie znana, zrzyna się przed rozkwitnięciem i drugi raz odrasta w ciągu roku. Napar z liści służy w cierpieniach żołądkowych. Zewnątrz w materacykach ulgę robi w fluksyi i cierpieniach reumatycznych. W leczeniu zwierząt używa się w gorączkach i paraliżach.

Czarnuszka ogrodowa. Roślina roczna, rośnie nisko, rozmnaża z nasienia siana prosto w grunt, kwiat biały, nasienie czarne. Skutki lekarskie pędzące do czego się używa nasienia.

Anyż. Roślina roczna, łodyga gałęziasta półtora łokciowa. Do lekarstw używa się nasienia. Dla zwierząt w chorobach płuc bardzo pomocna.

Chrzan. Roślina dobrze znana, gdyż jest oniemal wszędzie i sama się rozmnaża, pominiętym być nie może w spisie roślin lekarskich, gdyż ma własność rozgrzewającą i wzmacniającą.

Rozmaryn. Roślina dwuletnia, krzew niski zawsze zielony rozmnaża się z nasienia, liście i kwiatowe wierzchołki mają

skutki orzeźwiające, działają na niestrawność i w kobiecych słabościach.

Ruta ogrodowa. Roślina dwuletnia, łodyga łokciowa, kwitnie żółto w lipcu i sierpniu, rozmnaża się z nasion w każdym gruncie. Do użycia lekarskiego zbierają się młode listki. Ruta działa mocno na żołądek, liście szczególniej w stanie świeżym pobudzają do potów i działają przeciw kurczom. W chorobach końskich używa się zewnątrz do obładania opuchłych części.

Szałwia. Roślina dwuletnia, łodyga drzewiasta, rozmnaża się z nasienia na każdej ziemi. Liście i kwiaty na użytek służą, do lekarstw tak dla ludzi jak i dla bydła. Skutki lekarskie są rozdzielające i opierające się zgniliźnie. Używa się przeciw zbytnim potom, płynieniu mleka z piersi, do płukania zębów, gardła, oraz przemywania ran nieczystych.

Bez czarny. Roślina drzewna, powszechnie znana, mnoży się najlepiej z nasion, lubi ziemię tłustą, kruchą, wilgotną. Do lekarskiego użytku zbierają się szczególniej kwiaty. Korę z średnich gałęzi zdejmują na wiosnę i wyciskają z niej sok. Jagody suszą się do zachowania. Kora używa się jako środek lekko zwalniający żołądek i dla wywołania wymiotów. Napar z kwiatów lub jagody wywołują poty; kwiat służy również do płukania gardła.

Gorczyca biała. Roślina jednoletnia, łokciowa, kwitnie żółto w czerwcu i lipcu. Nasienie używa się do synapizmów, kupują je też fabryki wyrabiające musztardę.

Fiołek. Korzeń pobudza do wymiotów, a liście i kwiatów używa się w chorobach dziecinnych lecz nie gorączkowych.

Z tych oto roślin można mieć w domu apteczkę lekarską i w chwilach słabości dopomódz sobie i bliźnim.

Do niniejszego numeru dołącza się **Nr 3 „Nowin i Rozmaitości“.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.